

Antek

i góra zabawek

Aneta Grabowska



ilustrowała
Milena Molenda

Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Antek wracał właśnie z urodzin kolegi. Choć „wracał” to za dużo powiedziane – człapał, i to z naburmuszoną miną. Tata szedł dwa kroki przed nim, wygoniony chwilę wcześniej przez synka z szeregu. Nie będą maszerować ramię w ramię po tym, co Antek usłyszał. Nie i już. Nagra- bił sobie tata, oj, nagrabił. Takich rzeczy nie robi się własnemu dziecku. Pierworodnemu w dodat- ku. Podobno wymarzonemu i wyczekivanemu. Dobrze sobie.





A zaczęło się tak niepozornie. Właśnie od urodzin – Filip skończył dziś pięć lat. Ładny wynik. W końcu można całą rękę wystawić, gdy się pokazuje swój wiek. To nie to, co przy czterech i pół. Bo niby jak to pokazać? Gdy się zegnije jeden palec, żeby sięgał do połowy, zginają się też pozostałe. Bez sensu.

„A dzisiaj podwójnie bez sensu” – pomyślał Antek i kopnął napotkany na drodze kamień. Ten niebezpiecznie blisko minął łydkę taty. Chłopiec sam nie wiedział, czy się z tego cieszyć, czy nie. Niby był wkurzony na tatę, ale chyba by go to bolało. Ostatecznie uznał, że nie życzy mu niczego złego.

– Gniewasz się jeszcze? – zapytał mężczyzna tak przymilnym tonem, że Antek zaczął się rozglądać za nowym kamieniem.





– Tak – odparł hardo i odwrócił głowę, chcąc podkreślić poziom swojego obrażenia.

– Uhm – mruknął tata i nie odezwał się więcej. No więc szli dalej w milczeniu. Chłopiec myślał o tym, co się wydarzyło. Dlaczego Filip miał wszystko, co jemu, Antkowi, się podobało? Nie dość, że był najwyższy i najsilniejszy z całej grupy



przedszkolnej, to jeszcze trafili mu się fajni rodzice. Tacy, co kupują mu zabawki, o których marzy. I tyle, ile tylko chce. Nie to, co rodzice Antka – według nich prezent to tylko od święta i na specjalne okazje. I jeszcze innych buntują – jak babcia czy dziadek pytają, co kupić, mama zawsze mówi, że lepsza będzie wycieczka. No dobra, może i podobało mu się w wesołym miasteczku, w kinie czy w zoo, nawet ogród botaniczny okazał się ciekawy. Ale prezent to prezent. Chłopiec nie do końca rozumiał, o co chodziło mamie z tym, że czas, który razem spędzają, jest najlepszym podarunkiem. A tata dorzucał wtedy tym swoim tonem znawcy, że dużo zabawek to w przyszłości dużo śmieci, zwłaszcza plastikowych. Antek tylko czekał, aż przyłapie go z plastikową reklamówką, ale nic z tego. Sprytny ten



tata, widocznie się ukrywa, bo przy chłopcu nosi tylko papierowe i te z materiału.



– Łał! – To było pierwsze, co wyrwało się Antkowi w pokoju Filipa.

– Co? Zatkąło? – powiedział kolega, dumnie wypinając pierś.

– E tam, zabawki jak zabawki. – Antek wzruszył ramionami. Zamierzał udawać, że kolekcja nie zrobiła na nim wrażenia.

Z pozornie obojętną miną przechadzał się po pokoju, chociaż ręce same wrywały się do zebranych w nim skarbów. Liczył, że Filip sam zaproponuje zabawę, a wtedy on wyniośle odpowie: „no dobraaa”, i na dokładkę przewróci oczami. Niestety, nici z Antkowych planów. Kolega rzu-



cił najnowszy model pojazdu zmieniającego się w robota na stertę innych prezentów. Niektórych nawet nie odpakował. A potem tak po prostu obrócił się na pięcie i zapytał:

– Idziemy na dwór?

Antek kilkakrotnie zamrugł oczami, taki był zdziwiony. Jak to? Na dwór? Po co, skoro otaczały ich takie wspaniałości! Klocki, samochody,





roboty, superbohaterowie, piłki, figurki, maskotki... Ech, długo by wymieniać. Pokój Filipa wyglądał niczym sklep z zabawkami. „To przecież wymarzony pokój każdego dziecka” – ocenił Antek w myślach, ale oczywiście nie powiedział tego na głos. Odparł za to dziarsko:

– Pewnie! Ale – zawahał się – nie odpakujesz prezentów? Nie jesteś ciekawy, co dostałeś?

Filip wzruszył tylko ramionami. Miał znużoną minę i wyraźnie się niecierpliwił.

– Następne zabawki – odpowiedział.

– Ale nie wiesz jakie! – bronił swoich racji Antek.

– A co to za różnica? I tak zaraz mi się znużą. Chodź już w końcu na dwór! – nalegał gospodarz pokoju, przestępując z nogi na nogę.

